

Rozdział I

“Perła Wschodu”

Prereading i korekta: Zodiak, Cahan, Gandzia, Johnny

“Manehattan, perła wśród nadmorskich miast Equestrii. Zdawać by się mogło, że z morza wychynęło, powiadam wam jednak, nie wierzajcie w podobne bajania, są to bowiem jeno usprawiedliwienia dla ich czynów. To do nich podobne, to Morzu zabrali te kamienie, z których teraz zbudowana jest ich wielka przystań i miejskie mury, wzięli je, po czym odgradzili się od Niego, a teraz zanieczyszczają Jego wody, zabijając przy tym Jego mieszkańców. Chciwość owych najeźdźców nie jest jednak skierowana jedynie przeciw wodzie, ale i Ziemi. Wycinają prastare puszcze, nie szczędząc przy tym zamieszkujących gęstwiny leśnych stworzeń. Ich kilofy kaleczą ziemię, z której pazernymi kopytami wyciągają leżące w górach od wieków metale i minerały. Starają się przyporządkować sobie naturę, a gdy im się to nie udaje, odgradzają się oni w swoich miastach wielkimi murami, pewni, że nic ich tam nie osiągnie. Jak wszystkie kucyki, są bojaźliwi, chciwi i do żywego przekonani o swojej wyższości.

Taka ich mać”

– Seafoam, fragment z “Moich podróży po Equestrii”

– Z każdym dniem wyglądacie coraz zdrowiej – stwierdził Neige, przyglądając się ledwie widocznej w półmroku twarzy pacjenta.

Siofra przyglądała się krytycznie kucykowi leżącemu na wielkim dębowym łożu i zastanawiała się – nie pierwszy raz zresztą – kogo Neige próbuje oszukać. Sea Shell, osiemnastoletni syn hrabiego, którego aparycja przywodziła na myśl obciążony jeszcze skórą szkielet, zakopany pod kilkoma warstwami koców, wyglądał tak samo blade jak dzień wcześniej. Ogier musiał być podobnego zdania, gdyż na jego chorobliwie zszarzałej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Czy to omamy, czy może wczoraj powiedzieliście dokładnie to samo? – spytał ogier świszczącym głosem, siłąc się, by utrzymać uśmiech na zmizerowanej twarzy.

Doktor – kryształowy kucyk o lawendowej sierści, poznaczonej na kopytach bliznami przypominającymi ślady po oparzeniach i szpakowatej grzywie – uśmiechnął się przyjacielsko, udał głębokie zastanowienie, po czym wykonał teatralny gest, wskazujący, że niczego takiego sobie nie przypomina.

Siofra przewróciła oczami. To było coś, co można by nazwać ich codziennym rytuałem. Każdego dnia w południe zjawiali się u Sea Shella, Neige witał go, jak zwykle z uśmiechem na pobrużdżonej zmarszczkami twarzy, twierdząc, że syn hrabiego wygląda niezaprzeczalnie lepiej niż dnia poprzedniego, na co Sea Shell reagował ironicznym uśmiechem, a Siofra kręciła głową, podchodziła i kładła przyniesioną torbę lekarską, gotowa w każdej chwili wyciągnąć z niej potrzebne rzeczy. Nie do końca rozumiała, jaki był

tego cel, zauważyła jednak, że obojętna zazwyczaj twarz szlachcica na moment się wtedy rozpogadzała. Od pięciu lat mieszkała i pracowała z doktorem i przywykła już do jego zachowania względem pacjentów.

Fioletowa klacz jednorożca zdmuchnęła niesforny kosmyk białych włosów i zamyśliła się przez chwilę. Jeszcze półtora roku temu perspektywa dostania się do zamku hrabiego Sea Storma wywoływała u niej dreszcz niepokoju i podniecenia, co nie było niczym dziwnym, zważywszy na przeróżne opowieści krążące o nim wśród maluczkich mieszkańców Manehattanu. Dzisiaj natomiast każda wizyta wydawała jej się przepełniona rutyną, która przysłoniła wcześniejszą euforię. Dawniej wielka warownia z szarego kamienia i jej strzeliste wieże kojarzyły jej się z czymś monumentalnym i nieosiągalnym. Zdawało jej się, że prawo wstępu za jego gargantuiczne mury posiada tylko niewielka grupka wybrańców. Dziś jednak uczucie to nieco wyblakło, przybrało bardziej szary, codzienny odcień.

Mimo to twierdza Manehattanu dalej robiła na niej wielkie wrażenie. Nocą, przyglądając się górującej nad resztą miasta masywnej budowli, Siofra zagłębiała się w krainę fantazji, wyobrażając sobie, co jeszcze kryje w sobie ten czarny olbrzym, widoczny za oknem. Przechadzając się ulicami miasta, można było usłyszeć niezwykle barwne opowieści na temat owego zamku – poręczach z kości słoniowej czy też fontannie tryskającej płynnym złotem. Ku wielkiemu rozczarowaniu klaczy, wspomniane wcześniej poręcze schodów wykonano jednak z lakierowanego mahoni, a fontanna, choć oczarowująca misternie wykonanym wizerunkiem morskich kucyków wyrzeźbionych z białego marmuru, tryskała zwykłą wodą.

Siofra pociągnęła nosem. Nigdy nie podobał jej się zapach kadzideł. Niezwykle ostra woń wydzielana przez palące się zwitki roślin unosiła się w całym pomieszczeniu. Jeden z pomysłów, które przygnały do Equestrii ze znajdującej się na południu Arabii Siodłowej, powszechnie dziś uważanej za kolebkę nauk przyrodniczych. Dawniej uważane za dzikie, bezbożne i barbarzyńskie południowe królestwo okazało się bić na głowę Equestrię w dziedzinach medycyny, sztuki i nauki, nawet jeśli klasy wyższe nigdy oficjalnie się do tego nie przyznawały. Siofra nie miała nic przeciwko postępowi, jaki przyniosło zawiązanie sojuszu i wymiany kulturowej pomiędzy Arabią a Equestrią, mało tego, była niezwykle wdzięczna koniom z Arabii za wkład w sztukę leczniczą. Choć twierdzenie, jakoby gruźlica była chorobą zakaźną, a nie – jak twierdziła wiara – karą za grzechy, było poddawane w wątpliwość, to ich "okulary" okazały się niesamowitym urządzeniem. Nawet jeśli ich wkład w polepszenie standardu życia i rozwój nauki był więcej niż spory, za ten jeden śmierdzący wynalazek Siofra z pewnością nie miała zamiaru im dziękować.

Kadzidełka nie były jedynym egzotycznym akcentem znajdującym się w komnacie szlachcica. Przestronne pomieszczenie, oprócz olbrzymiego dębowego łóża z baldachimem, posiadało również okazałą kolekcję misternie wykonanych arrasów przedstawiających sceny sławnych bitew – pamiątki z dawnych czasów. Zanim jego słabe zdrowie nie przykuło go do łóżka, Sea Shell najpewniej wpatrywał się w wyszytych na płótnie wojowników,

wyobrażając sobie jak sam odziany w najlepszy, inkrustowany pancerz prowadzi podobny oddział do boju. Scena ta jednak na zawsze już pozostanie jedynie w sferze marzeń.

Na stoliku tuż obok leżało kilka opasłych tomów przyniesionych z zamkowej biblioteki. To na nich najczęściej zawieszała wzrok. Jako asystentka nie mająca zbyt wielkich dochodów mogła sobie pozwolić jedynie na często niedbale wykonane kopie, a i one kosztowały majątek. Tutaj, kilka metrów od niej leżały w nieładzie opasłe woluminy, które z pewnością warte były więcej niż byłaby w stanie zarobić przez całe życie. Pomiedzy nimi znajdował się jeszcze jeden ciekawy przedmiot. Niewielki, drewniany sześcian złożony z kilku różnych i pomieszanych części, które na pierwszy rzut oka wydawały się do siebie nie pasować. Szponodzieło gryfów z samego Griffonstone. Gdy klacz zobaczyła to po raz pierwszy, nie miała pojęcia, do czego mógłby służyć. Dopiero później Neige wyjaśnił jej, że jest to pewnego rodzaju układanka. Z pozoru różne kawałki sześcianu można było przesuwac, zaś celem owych zabiegów było ułożenie ich w takiej kombinacji, by utworzyły one jedną spójną całość.

Nie po raz pierwszy Siofra pozazdrościła ogierowi pozycji pozwalającej mu na zdobycie tak ciekawego przedmiotów, o książkach nie wspominając. Gdy spojrzała na wychudzonego niebieskiego jednorożca z rozczochraną grzywą koloru morskiej piany, miejsce zazdrości zastąpiło coś na kształt litości. Sea Shell dawniej był ponoć niezwykle wprawnym i dobrze zapowiadającym się rycerzem, kucykiem, który swoim zachowaniem i erudycją mógł zdobyć każdą klacz, jakiej tylko by zapragnął. Tak przynajmniej słyszała. Siofra poznała go jednak jako słabego, zmęczonego życiem ogiera, który zamiast broni wolał trzymać w kopytach jeden ze swoich opasłych tomów.

Neige jak zwykle przystąpił do rutynowego badania stanu pacjenta, podczas gdy Siofra stała obok, czekając, aż doktor poprosi o jakieś przyrządy, jednak przede wszystkim obserwowała pracę medyka. Taki według jej opiekuna był nadrzędny obowiązek pomocnika. *“Obserwuj i ucz się” mówił. “Musisz zwracać uwagę na wszystko. Czasami z pozoru nieistotny szczegół może być kluczowy. Obserwuj i ucz się... I słuchaj co do ciebie mówię!”*. Klacz uśmiechnęła się do tamtych wspomnień.

– Siofro, przydad się na coś, przyprowadź Gentle Smile – powiedział Neige, wciąż odwrócony w stronę Sea Shella. Klacz zerknęła szybko na swojego opiekuna.

Wiedziała, o co chodziło, doktor chciał porozmawiać z ogierem o jego zdrowiu. Zawsze gdy miał chorym do przekazania złe wieści, prosił ją o opuszczenie pomieszczenia. *“Większość kucyków udaje twardszych niż są w rzeczywistości. A przynajmniej chcą za takich uchodzić, wstydząc się swoich słabości”*. Siofra skinęła tylko głową i odwróciła się do wyjścia. Nie chciała, by Sea Shell się krępował, kiedy Neige będzie rozmawiał z nim o swojej diagnozie. A poza tym, była to doskonała okazja, by pozwiedzać trochę zamek. Klacz uśmiechnęła się na myśl o dziesiątkach korytarzy i pokojów, których jeszcze nie widziała. Schorowany ogier kilka metrów obok zszedł na chwilę na dalszy plan, a fioletowy jednorożec o wiele zwawiej zaczął iść w stronę drzwi.



Siofra opuściła pokój Sea Shella, starannie zamykając ciężkie dębowe drzwi, i skierowała się powoli w stronę znajdujących się nieopodal schodów. Kończyły się na poziomie galerii biegnącej w lewo i w prawo wokół ścian wielkiej sali. Tu i tam ściany przykrywały wielkie malowidła. Mniej więcej w połowie wysokości pomieszczenia, po obu stronach, w górę prowadziły kolejne rzędy stopni. Było bardzo cicho. Klacz ledwo słyszała echa rozmów innych kucyków, nie była jednak w stanie zlokalizować kierunku, z którego dochodziły. Spojrzała na znajdujące się sześć łokci wyżej sklepienie w kolorze bladego błękitu. Nie szukała tam niczego nadzwyczajnego, po prostu cieszyła się możliwością swobodnego poruszania się po zamku.

Klacz weszła na galerię. Odgłos jej kopyt uderzających o posadzkę odbijał się echem, co przypomniało jej, że tak naprawdę nie powinna szwędąć się nigdzie samopas. Siofra rozejrzała się uważnie po wielkiej sali, nasłuchując. Upewniwszy się, że – przynajmniej na razie – nie ma w pobliżu żadnego kucyka, zaczęła działać. Jej róg rozjarzył się niebieskim światłem, a całe jej ciało pokryło się płomieniem tego samego koloru. Siofrę ogarnęło uczucie przyjemnego chłodu, kiedy zaczęła się zmieniać. Białe włosy stały się siwe, ułożone w prosty kok, fioletowa sierść żółkła, a na nosie pojawiły się babcine okulary połówki. Gdy róg rozplynał się w powietrzu, a na bokach pojawiły się skrzydła, przez jej ciało przeszedł niemiły dreszcz. Podmieniec nie mogła się przejrzeć, wiedziała jednak, że wygląda teraz identycznie jak Gentle Smile, stara pokojówka, po którą posłał Neige. Wiekowa i zaufana pegazica miała dostęp do praktycznie każdego zakątka zamku więc było mało prawdopodobne by ktoś zdziwił się jej obecnością gdziekolwiek. Tym bardziej, że staruszka, pomimo swojego wieku, zawsze miała coś do roboty.

Siofra podeszła do najbliższego obrazu. W zdobionej srebrnej ramie znajdował się portret klaczy z sierścią w kolorze akwamaryny, o klasycznej urodzie i bladoniebieskich włosach upiętych wysoko w kunsztownej koafiurze. Stała przy oknie, za którym widniało wówczas jeszcze niezagospodarowane wybrzeże. Poszarpana linia brzegowa opierała się dzikim, nieokiełznanym falom przyływu. Wzburzona woda połyskiwała w promieniach księżyca, którego sierp zajmował większą część nocnego nieba. Szlachcianka zdawała się nieobecna, jej wzrok spoglądał gdzieś w dal. Siofra zastanawiała się, o czym to klacz musiała wtedy myśleć. W rogu obrazu znajdował się jeszcze jeden kucyk o brązowej sierści i współczującym wyrazie twarzy, ukrytym prawie całkowicie przez gęste, sumiaste wąsy. Podmieniec widziała już wcześniej podobne miny podczas tych częstych momentów, kiedy któryś z pacjentów Neige'a umierał. Wyraz empatii wymieszanej z poczuciem winy. Wrażenie to pogłębiały jeszcze usta szlachcianki, wykrzywione jakby w próbie powstrzymania cisnącego się na nie szlochu.

Malarz niezwykle dokładnie oddał na płótnie oblicze arystokratki, ukazane tak, by przekonywało potencjalnego obserwatora o wielkiej władzy, jaką wówczas dysponowała.

Promieniowała chłodem i wyższością. Siofra patrzyła oczarowana ogromem nakreślonych pędzlem szczegółów, jednak sama arystokratka nie podobała jej się ani trochę. Miała lekko rozchylone nozdrza i odrobinę skrzywione usta. Zdawało się, że w jej przypadku smutek od gniewu dzieliła jeno cienka granica.

– Pewnie nie mieli z nią łatwego życia – stwierdziła klacz, przechodząc powolnym krokiem w głąb galerii, do następnego portretu.

Ten z kolei przedstawiał postawnego ogiera, jednoroźca o twarzy typowego marynarza – spieczonej słońcem i wysmaganej wiatrem. Jego umaszczenie było identyczne jak u arystokratki na poprzednim portrecie, nawet spojrzenia mieli tak samo zimne i zawzięte, choć gdyby oceniać po stroju, trudno byłoby uznać go za kogoś szlachetnie urodzonego. Czarna koszula z zawiązaną na szyi chustą tegoż samego koloru były wyświechtane i podziurawione, jedynie na szerokim kołnierzu z naszytymi na nim trzema białymi paskami nie dało się zauważyć żadnych uszkodzeń czy plam. Prawe kopyto opierało się o reling na dziobie sunącego przez morze okrętu. Ów marynarz spoglądał w dal w niewidoczny dla podziwiałego obraz punkt, uśmiechając się zza swojej równo przyciętej brody, która wespół z czystym kołnierzem wybitnie nie pasowała do reszty kompozycji. Siofra zauważyła to jednak mimochodem, zwracała bowiem uwagę na inny przedmiot, znajdujący się tuż obok ogiera. Była to perła wielkości dorodnej dyni, wystająca zza niedomkniętego wieka solidnej skrzyni, na której jednorożec trzymał prawą tylną nogę. To z całą pewnością był skarb rodziny hrabiego Shella, Wielka Perła, podarowana mu przez kucyki morskie sto lat temu.

– Nigdy nie wierzyłem w te wszystkie klechdy – głos ogiera potoczył się echem po korytarzu. Klacz stała przez moment jak skamieniała, niezdolna do wydania z siebie choćby jęku. Stan ten nie utrzymał się długo. Siofra przeknęła ślinę tak głośno, że zdawało jej się, że słysząc ją było w całym zamku.

– Cóż w niej takiego niedorzecznego? – spytała słabym głosem, powoli odwracając się w stronę swojego nieoczekiwanego rozmówcy, który okazał się drugim synem hrabiego Sea Storma.

Sea Shine, pierworodny władcy Manehattanu różnił się znacząco od swojego chorowitego brata. Postawny pegaz o mahoniowej sierści i gęstych kruczoczarnych włosach zawsze cieszył się nadzwyczajną witalnością, w przeciwieństwie do Sea Shella, który od najmłodszych lat łapał każde możliwe choróbko.

– Choćby fakt, że morskie kucyki nigdy nie dają nic za bezdurno – stwierdził szlachcic rzeczowym tonem. – A według opowieści ojca, pradziadek dostał Wielką Perłę w dowód uznania i symbol pokoju pomiędzy nimi a Manehattanem. Biorąc pod uwagę ich upartość, ciężko mi uwierzyć, że pradziadek ot tak dostał tę perłę.

– Panicz powątpiewa w historię własnego rodu – stwierdziła Siofra, starając się przybrać mentorski ton Gentle Smile, próbując jak najbardziej upodobnić się do starej pokojówki. – Lepiej, żeby ojciec panicza tego nie słyszał.

Podmieniec wstrzymała na chwilę oddech, czekając na reakcję ogiera, jednocześnie przeklinając samą siebie za swoją nieuwagę. Nie była pewna, czy gra wystarczająco przekonująco, stara pegazica pracowała na zamku tyle lat, że z całą pewnością zajmowała się Sea Shinem od pegaziątka, może nawet uczyła go latać?

Ogier jednak tylko uśmiechnął się lekko i mrugnął konspiracyjnie do swojej rozmówczyni.

– Ja z całą pewnością mu tego nie powiem, Pani Gentle – odparł lekko rozbawionym tonem. – Jak czuje się ojciec? – dodał już znacznie poważniejszym tonem.

Siofra zastanawiała się gorączkowo jak powinna odpowiedzieć na to pytanie. Całe miasto wiedziało, że po śmierci trzeciej żony hrabia Sea Storm nie pokazywał się publicznie, niektórzy twierdzili, że zaniemógł złożony żalem po stracie ukochanej, jeszcze inni, że oszalał ze zgrzyoty lub po prostu chce przeżyć żałobę w samotności. Wszystko to były jednak tylko plotki.. Siofra odwróciła się, zastanawiając się, jak najlepiej odpowiedzieć synowi hrabiego, tak by nie zdradzić się ze swoją niewiedzą.

– Od waszej ostatniej wizyty, paniczu, nic się nie zmieniło – odparła, znowu patrząc na ogiera, starając się nadać twarzy zatroskany wyraz.

Przeszła kilka kroków w bok, pocierając prawym przednim kopytem o lewe. Rozmowa z pegazem nieprzyjemnie się przeciągała, a Siofra zaczynała się coraz bardziej denerwować.

– Gdyby tylko doszło do tej wizyty – westchnął Sea Shine zrezygnowanym tonem. – Odkąd wstąpiłem do zakonu, nie chce mnie widzieć.

Podmieniec wcale się temu nie dziwiła. Wszyscy wiedzieli, że Sea Storm wolałby widzieć swojego pierworodnego jako dziedzica, jednak ten wstąpił do Zakonu Harmonii, a wraz z tym wyrzekł się wszystkich wcześniejszych przywilejów pochodzących z tytułu jego urodzenia. Podobno gdy hrabia się o tym dowiedział, wpadł w szal. A kiedy stracił również żonę, było to dla niego podwójnie bolesne.

– Nie zamartwiałabym się o to – stwierdziła Siofra, uśmiechając się tak, by dodać mu otuchy. – Na pewno w końcu się pogodzicie.

Sea Shine uśmiechnął się z wdzięcznością. Podmieniec w duchu westchnęła z ulgą, jednocześnie zastanawiając się, jak najszybciej pozbyć się pegaza i wrócić do doktora Neige'a. Zdecydowanie miała dosyć zwiedzania zamku jak na jeden dzień.

– Ale nie po to tu przyszedłem – stwierdził po chwili ogier, po czym zaczął grzebać w swojej przewieszanej przez kłęb torbie. – Wie Pani, gdzie znajdę Rain Cloud? Mam dla niej bardzo ważny list.

Klacz przełknęła ślinę. Faworyta hrabiego, pegazica Rain Cloud, była niezwykle ważną figurą na manehattańskim dworze, a po śmierci trzeciej żony Sea Storma, pierwszą kandydatką na jego przyszłą małżonkę. Tak jak o stanie zdrowia hrabiego, tak i o owej klaczy krążyło wiele ciekawych plotek. Ponoć zanim pojawiła się na dworze Sea Storma, była niezwykle utalentowaną aktorką w Cloudsdale, aż do momentu, kiedy to któryś z przyjaciół hrabiego przedstawił mu ją podczas Wielkiego Karnawału. Wiele się mówiło również o jej niezwyklej gracji i pięknym, uwodzicielskim głosie, któremu nie sposób było się oprzeć.

– Nie mam co prawda pewności, ale może znajdzie ją panicz w swojej komnacie? – wyjąkała Siofra ze zdenerwowaniem. *No pięknie, pomyślała. Skąd ja mam wiedzieć, gdzie znajduje się Rain Cloud?*

– Więc może zechce mi Pani towarzyszyć? – zaproponował przyjaźnie Sea Shine. – We dwoje z pewnością szybko uda nam się odnaleźć Panią Cloud. Nie przeczę, że mam jeszcze dużo do zrobienia dzisiejszego dnia, więc chciałbym załatwić to jak najszybciej.

Siofra niechętnie skinęła głową, chociaż jej wewnętrzny głos starał się przekonać ją, że pomysł ten był, lekko mówiąc, nienajlepszym wyjściem. Niestety, klacz nie miała żadnej alternatywy, która zdołałby uwolnić ją od towarzystwa pegaza, więc posłusznie i z uśmiechem przyklejonym do ust ruszyła wraz z Sea Shinem przez labirynt zamkowych korytarzy.

Syn hrabiego okazał się niezwykle rozgadany, przez cały czas opowiadał jakieś anegdoty dotyczące jego nowego życia, spychając Siofrę do niezwykle pożądanego przez nią roli słuchacza. Czasami tylko pytał ją o zdanie na dość błahe tematy, choć podmieniec wątpiła, by obchodziła go jej opinia, bardziej prawdopodobne było to, że zadawał te pytanie z grzeczności.

– Wreszcie jesteśmy – stwierdził z ulgą Sea Shine, podchodząc do drewnianych drzwi na końcu korytarza.

Siofra nie miała pojęcia, jak ogier je rozróżniał. Dla niej wszystkie były identyczne. Najwidoczniej z czasem nauczył się rozplanowania pokoi na pamięć albo rzeczywiście wszystkie pomieszczenia miały przy wejściu jakiś drobny szczegół, którego klacz nie zdołała dostrzec, a który odróżniał je od siebie.

Kucyki skierowały się w stronę pokoju, kiedy nagle rozległ się dźwięk dzwonu. Dobiegający z wielkiej katedry, dudniący odgłos powtarzał się raz za razem, oznajmiając

nadejście południa. Sea Shell poderwał głowę w kierunku, z którego dobiegało dzwonienie, a na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

– To już południe? – odezwał się jakby do siebie, po czym spojrzał szybko na Siofrę, przygryzając przy tym wargę, jakby się zastanawiał. Stan ten przerwało kolejne uderzenie dzwonu. Ogier wzdrygnął się, po czym zaczął grzebać w przytroczonej do boku torbie.

– Czy mogłaby Pani przekazać jej ten list? – zapytał szlachcic, podając klaczy drewnianą tubę z emblematem sześcioramiennej gwiazdy, symbolem Kościoła Harmonii. – Straciłem już naprawdę dużo czasu, a wiem, że Rain Cloud nie znosi obecności ogierów w swojej komnacie, nie mogę jednak czekać pod drzwiami aż raczy mnie przyjąć. Odnoszę niejasne wrażenie, że odczuwa do mnie jakąś niechęć, choć nie wiem w czym mogłem jej uchybić – mówiąc ostatnie zdanie, uśmiechnął się krzywo, jakby zjadł wyjątkowo kwaśne jabłko.

– O–oczywiście paniczu – odparła Siofra, coraz bardziej żalując, że zgodziła się towarzyszyć pegazowi aż tutaj. Włożyła czym prędzej list do niewielkiej kieszeni wszytej w jej strój i poklepała go kopytem na znak, że przy niej jest bezpieczny. – Ale czy nie miał panicz przekazać tego listu osobiście?

– Ufam pani w stu procentach, Pani Gentle – powiedział Sea Shine, kierując się w stronę korytarza, którym tu przyszli. – Naprawdę miło było panią znów zobaczyć. A teraz przepraszam, idę odwiedzić ojca. Może tym razem jego strażnicy mnie przepuszczą?

Ogier zniknął za zakrętem, śmiejąc się lekko. Podmieniec została sama z listem, który ciążył jej jak tona kamieni. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo była zestresowana, ale udało się...

– No, to teraz tylko oddać tę korespondencję – powiedziała sama do siebie, otwierając ze skrzypieniem dębowe drzwi. Jej nozdrza natychmiast uderzył przyjemny zapach pomarańczy, unoszący się w całym pomieszczeniu.

Pokój Rain Cloud był mniej więcej podobnej wielkości co Sea Shella, z tym jednak wyjątkiem, że tutaj znajdowało się wielkie okno, zakryte do połowy przez grube zasłony koloru wyblakłej czerwieni. Był to chyba ulubiony kolor faworyty hrabiego, bo zarówno dywan zakrywający całą posadzkę, wielkie łóżce z baldachimem, poduszki, jak i obicie wielkiej sofy o połączanej ramie były tej samej barwy. Na lewo od wejścia znajdował się wielki kominek z marmuru, którego rogi zdobiły rzeźbione kucyki morskie, a w centralnej części znajdował się herb rodziny Shellów: Wielka Perła obmywana od dołu przez morską pianę.

Na ścianach oprócz półek, na których znajdowała się cała masa przeróżnych kwiatów, z czego kilka z nich Siofra zidentyfikowała jako rośliny lecznicze, wisiała całkiem pokaźna liczba obrazów o najróżniejszej tematyce. Wszystkie one były jednak niewielkie przy olbrzymim portrecie samej pegazicy ustawionym dokładnie naprzeciwko drzwi

wejściowych. Zupełnie jakby klacz chciała pokazać, że wszystko inne, choćby i najpiękniejsze, nie jest w stanie równać się z nią samą. Artysta, który ją malował, z całą pewnością starał się spełnić jej życzenie, tym bardziej że najprawdopodobniej obraz powstawał z pamięci.

Obraz przedstawiał wieczorną scenerię. Rain Cloud została uchwycona w locie. Czerwone słońce, zakryte niemal całkowicie przez rozwiane na wietrze włosy brzoskwiowej klaczy, chyliło się ku zachodowi, oświetlając znajdujące się poniżej pola. Faworyta wyglądała niczym bogini, ubrana w długą, białą suknię i w wieniec z liści laurowych. Jej skrzydła były rozłożone, a lotki wysunięte do przodu, zaś na jej twarzy malowała się błogość. Portret niesamowicie kontrastował z tymi, które Siofra widziała nie tak dawno w galerii poniżej.

Tymczasem Rain Cloud stała tuż przy kominku zwrócona twarzą w stronę podmieńca, a jej twarz miała niewiele wspólnego z tą na obrazie. Drewno wesoło trzaskało w kominku, nadając jej twarzy jeszcze straszniejszego wyrazu.

– O co chodzi, Gentle Smile? – spytała szorstko przez zęby klacz.

Siofra weszła do środka i wpatrywała się w krążącą po pokoju pegaz. Podmieniec pomyślała, że chociaż ten jeden raz plotki nie kłamały, Rain Cloud naprawdę chodziła z wrodzoną gracją.

– Panicz Sea Shine prosił, by przekazać Pani list... – zaczęła klacz, ale faworyta przerwała jej gwałtownym uniesieniem kopyta.

– Przyjmij w końcu do wiadomości, że takie sprawy mogą poczekać – kontynuowała gniewnie Rain Cloud, zataczając koła po pomieszczeniu. – Sea Shine’owi korona by z głowy nie spadła, gdyby poczekał kilka minut. Tym bardziej że ostatnimi czasy zaczyna się coraz bardziej szarogęsić, mimo iż wyrzekł się swojej rodziny! Zamiast samemu się pofatygować, wysłał służbę... absolutny brak wychowania.

Brzoskwińska pegazica pokręciła się jeszcze, wściekła jak osa, po czym z ciężkim westchnieniem opadła na sofę i pociągnęła kopytem po twarzy, starając się uspokoić. W tym momencie w ogóle nie przypominała radosnej wersji siebie, wiszącej na ścianie obok.

– Podaj mi ten list – zaczęła powoli. – Jeśli wysłał go kucyk, o którym myślę, to może być bardzo ważny. Potem możesz wrócić do swoich obowiązków. I następnym razem pukaj. Rozumiesz?

Siofra skinęła głową, po czym pogrzebała chwilę w swojej kieszeni i wyciągnęła list, który podała Rain Cloud. Ta obejrzała go sceptycznie i otworzyła. Wewnątrz znajdował się zwinięty w rulon całkiem długi pergamin, który pegazica zaczęła pośpiesznie czytać. Podmieniec obserwowała tylko jak oczy faworyty śmigają wzdłuż niewidocznych dla niej linijek, a na jej twarzy zaczął pojawiać się coraz szerszy uśmiech. Gdy skończyła, ponownie zrulowała list i włożyła go do drewnianego pojemnika.

– Tak, tego właśnie potrzebowałam – stwierdziła z zadowoleniem, po czym ponownie skierowała spojrzenie na Siofrę, a jej usta znowu skrzywiły się z irytacji. – A ty co tutaj jeszcze robisz? Przydaj się na coś zamiast stać jak słup.

Podmieniec wzdrygnęła się jednak nie pozostało jej nic innego jak tylko posłuchać się Rain Cloud i wrócić na dół. Skinęła tylko głową na pożegnanie i jak najszybciej zniknęła z oczu pegazicy.

Ulga przyszła, gdy tylko Siofra zamknęła za sobą drzwi. Klacz otarła pot z czoła i czym prędzej ruszyła w drogę powrotną, starając się przywołać w umyśle wszystkie zakręty i schody, które przeszli razem z Sea Shinem.

Gdy tylko podmieniec się oddaliła, drzwi nieopodal skrzypnęły. Gentle Smile wyszła z ukrycia, rozejrzała się dokładnie, czy jej sobowtór na pewno zniknął, po czym ruszyła w tę samą stronę, mając nadzieję, że nie trafią na siebie po drodze.



Siofra była zaniepokojona. Doktor Neige nie odzywał się ani słowem, odkąd opuścili pokój Sea Shella i skierowali się w drogę powrotną. W pierwszej chwili przestraszyła się, że w jakiś sposób ogier dowiedział się o jej niedawnej przygodzie, szybko jednak odrzuciła ten pomysł. Bardziej prawdopodobne było to, że przygnębiło go coś, o czym musiał porozmawiać z chorym jednorożcem. Im dłużej klacz rozważała ten pomysł, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że miała rację. Kryształowy kucyk zawsze posępniał, kiedy jego pacjentom kończył się czas. Nie inaczej musiało być i w tym przypadku.

– Nie przejmuj się tym – zagadnęła w końcu klacz, nie mogąc znieść tej ciężkiej, nieprzyjemnej ciszy, która gęstniała z każdym krokiem w dół ulicy. – To nie pierwszy raz. Znajdziemy sobie innego żywiciela.

Neige zatrzymał się, odwracając głowę w jej kierunku. Miał zamyśloną twarz, jakby zastanawiał się, czy warto tracić czas na rozmowę, czy po prostu wznowić marsz. Pytające spojrzenie klaczy musiało przeważyć, ponieważ doktor westchnął i podszedł bliżej.

– Przecież wiesz, jak wielu mamy pacjentów. – Przerwał, a gdy jego uczennica skinęła głową, kontynuował. – Dlaczego więc myślisz, że boli mnie utrata jednego, skoro w mieście mamy kilkadziesiąt innych? Tu nie o to chodzi.

– Boisz się, że stracimy dostęp do zamku? – zapytała klacz, nie do końca pewna, do czego zmierza jej nauczyciel. – Przecież nie jesteśmy jedyni.

– Dlatego właśnie się niepokoję – stwierdził Neige odchodząc nieco w bok, tak że Siofra miała teraz idealny widok na doki drugiej części miasta, której czarna linia zabudowań ciągnęła się po horyzont. – Sea Shell chce zwrócić się o pomoc do Kościoła.

– A czy on czasem nie jest z tych niewierzących? – zdziwiła się Siofra. – Nie wie, że błogosławieństwo harmonii nigdy nie spadnie na kucyki, które odrzuciły możliwość zbawienia?

– Bardzo śmieszne – odparł Neige tonem dalekim od rozbawienia. – Powiedziałem mu, że żadne znane mi leki nie są w stanie mu pomóc, więc stwierdził, że gdzie uczony poległ, tam wiara pomoże, toteż nie zaszkodzi spróbować “tych zabobonów”. Oczywiście mu nie pomogą, bajania o cudownej mocy Kościoła to tylko stare klechdy, ale obecność kapłanów w zamku jest nam bardzo nie na kopyto. Wykrycie nie jest czymś, czego byśmy chcieli, prawda?

– Skoro tak, musimy coś wymyślić – stwierdziła Siofra rzeczowo. – Przecież nie chcemy stracić tak ważnego klienta.

– Ano, nie chcemy – odparł doktor, zamyślając się na chwilę. – No, ale to moje zmartwienie. Ty masz co robić, prawda?

Klacz jednorożca skinęła głową, nie kryjąc entuzjazmu. Do jej obowiązków jako uczennicy należały codzienne wizyty u pacjentów doktora, ocena stanu zdrowia, sprawdzenie komu brakuje jakich leków i inkasowanie zapłaty za leczenie. Co kilka dni podmieniec była również wysyłana na targ w celu kupna składników potrzebnych jej nauczycielowi do samodzielnego sporządzenia co droższych leków. Nie raz i nie dwa klacz musiała porządnie nachodzić się po mieście, żeby znaleźć interesujące ogiera ingrediencje. Jednak z czasem nauczyła się, gdzie i u kogo można kupić wszystko, co było jej potrzebne, a resztę wolnego czasu spędzić, szwędając się po gospodach. Woląta nie wiedzieć, co zrobiłby jej Neige, gdyby się o tym dowiedział.

Dalszą drogę przeszli w milczeniu, rozdzielając się na końcu kamiennej uliczki. Siofra ruszyła w swoją stronę powolnym krokiem, co chwila zerkając za siebie, a gdy upewniła się, że jej opiekun zniknął z pola widzenia, dziarsko pomaszerowała dalej, ciesząc się z możliwości wałęsania się po mieście.

Manehattan był zaraz po Canterlocie drugim najważniejszym miastem Equestrii, a dzięki posiadaniu największego port na wschód od Żrebięcych Gór to przez niego przebiegał główny szlak handlowy, łączący Equestrię ze wschodem. To tutaj Kompania Kupiecka miała swoją siedzibę, a widok takich istot jak sfinksy, minotaury czy gryfy nie był tu niczym dziwnym. Oprócz tego Manehattan słynął również ze swoich wyrobów srebrnych. Produkowane tutaj biżuteria, puchary i inne naczynia były niezwykle cenione w każdym equestriańskim mieście. Jak się można domyślić, korzystna lokalizacja i niezwykle bogactwo miasta sprawiło, że od lat krzyżowały się w nim najróżniejsze kultury. Przyjezdni często

przecierali oczy ze zdumienia, gdy widzieli przylegające do siebie budynki o tak odmiennych stylach jak budowane przez gryfy czy sfinksy. Niektórzy "koneserzy" sztuki budowali kiedyś prawdziwe pałace, gdzie gryfie sklepienia wspierane były na kolumnach, które widuje się zazwyczaj tylko w Kryształowym Królestwie. Niestety, przez umiejscowienie głównej części miasta na wyspie mieszkańcy musieli użerać się ze znacznym brakiem miejsca na budowę nowych mieszkań. Dziś nikt już nie stawiał tu podobnych pałaców, zamiast tego jak okiem sięgnąć ciągnął się bezkresny pas kamienic. Wszystkie miały co najmniej po trzy piętra, co sprawiało, że ulice przypominały głębokie kaniony, do których rzadko docierały promienie słońca, co byłoby problemem, gdyby nie niebo zasnuwane dymem płynącym z tysięcy kopiących w górę kominów.

Gdy Siofra przeciskała się przez wiecznie zatłoczone, szare uliczki, zdała sobie sprawę, jak to miejsce kontrastowało z pięknymi, zielonymi ogrodami niedawno opuszczonej twierdzy. Jednak po głębszym zastanowieniu uznała, że znacznie bardziej woli te ciemne zaułki od wielkich marmurowych korytarzy. Tutaj przynajmniej wiedziała, gdzie się znajduje, wystarczyło pójść za nosem.

Manhattan śmierdzał. Była to cecha, której nijak nie dało się ukryć. Jednak właśnie po zapachu łatwo udawało jej się dotrzeć do interesujących ją miejsc. O ile główny targ woniał mieszkanką sprzedawanych przypraw, odchodów i tanich perfum używanych przez dziwki, o tyle w większości mniejszych uliczek, po których się poruszała, dominował zapach potu, dymu i spalenizny. No i nieczystości, od ich odoru nie sposób było się uwolnić.

Podmieniec знаła trasę na pamięć, dlatego zerkiała to tu, to tam, niespiesznie przeciskając się przez tłum, z przyjemnością zagłębiając się w ciemne uliczki własnej pamięci.

Przechodząc nieopodal rynku, dało się zobaczyć wysokie wieże akademii czarodziejów, gdzie Siofra często przesiadywała, mając nadzieję wypatrzeć coś przez nieczęsto otwierane bramy. Kilka zaułków dalej klacz spostrzegła niewielki sklepik pana Loafa, starego piekarza, któremu, gdy była młoda, ukradła kilka czerstwych bułek. Dalej na wschód widać było białe mury Wielkiego Uniwersytetu, gdzie podmieniec zainteresowała się medycyną i poznała doktora Neige'a, który przyjął ją na praktykę.

Każdy zakręt i uliczka Manhattanu były niczym potok wspomnień, które przepływały klaczy przez głowę. Gdyby skręciła w lewo, dotarłaby do niewielkiego placu, na którym kiedyś ledwo uszła z życiem, po tym jak porwał ją wściekły tłum protestujących podczas wielkich zamieszek ściekowych. Co by nie mówić, Manhattan cuchnął. Zapchane kanały, masa odpadków i fekalia wylwane z okien kamienic prosto na - zazwyczaj zatłoczoną - ulicę przeszkadzały wszystkim. Nic więc dziwnego, że przeważnie co dwa, trzy miesiące odbywają się huczne demonstracje, mające na celu nakłonić władzę, by zrobiły z tym porządek.

W całym tym zamieszaniu, przeciskając się przez tłum rozpoznała masę kucyków, które wcześniej protestowały przeciwko obowiązkowym składkom na remont kanalizacji. *Ale tak to już jest, pomyślała. Chamstwu nigdy nie dogodzisz, a co dopiero kiedy wyleje się na ulice...*

Zatrzymała się przed czteropiętrową ceglana kamienicą okopconą dymem, której stykające się z ulicą ściany nosiły ślady niezliczonych napadów torsi, najpewniej spowodowanych całonocnymi libacjami mieszkańców. Siofra spojrzała w górę pograżonej w mroku klatki schodowej i westchnęła.

– Gildia Cieśli winna spłonąć za budowanie tak stromych schodów.

Nawet jeśli w istocie tak sądziła, to przejście dwóch pięter wcale jej nie irytowało. To świadomość tego, ile jeszcze razy dzisiejszego dnia będzie musiała pokonać tyle samo, a nawet i więcej stopni sprawiało, że zaczynały ją boleć kopyta. W końcu jednak dotarła na miejsce i zapukała do drzwi.

– Proszę.

Siofra weszła do niewielkiego pomieszczenia, śmierdzącego starym potem i zepsutym jedzeniem, zagraconego łózkami i pryczami. Młoda, hebanowa klacz kucyka ziemnego, drobna i wychudzona z wydętym brzuchem, leżała na boku na jednym z przylegających do ściany sienników, przykryta jedynie starą, poplamioną płachtą. Reszta mieszkańców najpewniej wyszła już do pracy.

– Witaj, Velvet – powiedziała podmieniec. – Jak się dziś czujesz?

– Nadal mnie boli – odezwała się Velvet. – A źrebię wcale nie pomaga, wierci się i kopie. Czy powinno to robić cały dzień i noc? Nie daje mi spać.

– Przykro mi – powiedziała Siofra, ocierając pot z czoła ciężarnej. – Musisz strasznie cierpieć.

Klacz ziemna pokręciła głową tak, że mokry od potu czarny kosmyk falistych włosów spadł jej na lewe oko.

– To nieważne, zniosę to, ale tego źrebięcia nie mogę już stracić. Nic mu nie będzie?

– Zaraz sprawdzimy – stwierdziła medyczka z pokrzepiającym uśmiechem i rozpoczęła szereg badań.

Zaczęła od uciskania różnych punktów podbrzusza Velvet. Pamiętała uczucie zakłopotania, gdy pierwszy raz towarzyszyła Neige'owi podczas pracy z inną ciężarną. Po raz pierwszy patrzyła pod ogon innej klaczy i nie była pewna, czy powinna odwrócić wzrok. Neige najwidoczniej to przewidział i kazał jej obserwować wszystkie etapy badania. Wkrótce

szybko się przekonała, że gdy w grę wchodzi ich jeszcze nienarodzone źrebię, klacze nie widzą w tym nic nieodpowiedniego i nie sprzeciwiają się temu. Siofra często zastanawiała się, czy to strach o dobro dzieci, czy wyczerpanie ciężą sprawia, że przyszłe matki przestają zwracać sobie głowę czymś takim jak wstyd.

Po skończonym badaniu podmieniec pokiwała kilka razy głową, na co zniecierpliwiona i zaniepokojona Velvet zmarszczyła brwi.

– Powiedz mi – poprosiła Velvet.

– Myślę, że nic wam nie będzie.

Po usłyszeniu tych kilku słów do oczu klaczy napłynęły łzy, szybko jednak zamrugła, by je powstrzymać. Na jej twarzy malowały się teraz jedynie ulga i wdzięczność.

– Oczywiście dalej musisz leżeć, zażywać zioła i wcierać maść, którą ci dałam. Mam nadzieję, że jeszcze ci się nie skończyły? – spytała klacz jednorożca, zerkając na leżące w niewielkiej, drewnianej skrzynce ceramiczne słoiczki.

– Jeszcze trochę zostało – zapewniła ją Velvet, lecz ton jej głosu pozwalał przypuszczać, że jej zapas jest już na wyczerpaniu, a klacz z racji swojej wiejskiej sytuacji materialnej nie wiedziała, czy stać ją będzie na ich uzupełnienie. Podmieniec odnotowała sobie w głowie, by następnym razem przynieść jej nieco więcej maści.

Siofra spojrzała w róg pokoju, gdzie na rozklekotanym stoliku stał dzban i kilka kubków. Przy pomocy magii napełniła naczynie wodą i wrzuciła do niego odpowiednio zasuszone i rozdrobnione nagietek oraz pszczelnik, po czym dodatkowo podgrzała ją lekko innym zaklęciem.

– Proszę, wypij to – poleciła klacz, podając ciężarnej ciepły napar.

Ta przyjęła go z wdzięcznością i trzymając kubek w słabych, trzęsących się kopytach, uniosła naczynie do ust. W międzyczasie podmieniec również się posilała, ale zupełnie innym pokarmem. Matczyna miłość zawsze była silnym uczuciem, a do tego według Siofry również jednym z najsmaczniejszych i najbardziej sycących. Do tego z jakiegoś powodu klacze, na których żerowała nie odczuwały aż takiego zmęczenia, jakie przyszłoby, gdyby postanowiła pożywić się jakąś inną emocją. Nawet romantyczna miłość do partnera, tak przecież bliska tej odczuwanej do swojego źrebięcia, odciskała na kucykach piętno zmęczenia. Była to jedna z tych rzeczy, których podmieniec nie umiała pojąć, ale była też z tego zadowolona. Nie chciała jeszcze bardziej wyczerpać klaczy, która jest w takim stanie.

Zaśmiała się krótko do własnych myśli. Były one tak różne od powszechnej opinii kucyków na temat jej rasy. W Equestrii panowało powszechne przekonanie, że są oni

niebezpiecznymi krwiopicjami emocjonalnymi, nieposiadającymi żadnych wyższych celów niż jak najczęstsze zaspokajanie swojego głodu. *Oczywiście dla zwykłej złośliwości chowamy najważniejsze sprzęty domowe, tłuczemy naczynia i porywamy żrebaki*, dodała kąśliwie w myślach. *Najpewniej też to przez nas mleko kwaśnieje.*

Nie zmieniało to faktu, że pewnego dnia sama zapytała Neige'a, czemu tak troszczą się o kucyki, które przecież były dla nich jedynie źródłem pożywienia.

– Spójrz na nich. Wszyscy są podzieleni, samolubni i chciwi ale jednak, choć może na to nie wygląda, są solidarni – powiedział wtedy. – Gdybyśmy wyszli z cienia, wszyscy oni zebraliby się razem i wytępiliby nas co do jednego. Właśnie dlatego żyjemy pospół z nimi, dogłdamy ich i dbamy, by wszystko pozostało we względnej równowadze. W końcu musimy dbać o nasz pokarm. Nawet oni dbają o swoje kurczaki czy krowy.

Od tego czasu minęło już kilka lat, a Siofra dalej nie była pewna, jak postrzegać inne kucyki, na pewno jednak nie potrafiła postawić ich na równi z bydłem. Spojrzała na Velvet, która uśmiechnęła się z wdzięczności po wypiciu całego naparu. Najwidoczniej ciepły napój uśmierzył ból albo może to nad wyraz ruchliwy żreback przestał się wiercić i napierać na jej wnętrze. Nie potrafiła już traktować ich wyłącznie jako suto zastawionego smakowitymi emocjami stołu. Jednocześnie w głowie słyszała powtarzające się jak mantra słowa swojego opiekuna. Nie była pewna, co o tym myśleć, postanowiła więc po prostu zająć się pracą.

Podmieniec pożegnała się z klaczą kucyka ziemnego i wyszła z małego mieszkanka, przeskakując po dwa stopnie ze stromych schodów, prosto na ulicę.



Siofra wyskoczyła z kamienicy na brudną, brukowaną uliczkę. Miała jeszcze do odwiedzenia kilka domów, z czego najbliższy był jedynie przecnicę od jej aktualnej pozycji. Jedyne co musiała zrobić to przejść przez plac targowy i skręcić w odpowiednią ulicę.

Po jednej trzeciej drogi, tuż przy rozwidleniu, uwagę klaczy przykuł świst dochodzący z prawej. Ledwo zdążyła się obrócić, gdy poczuła, jak coś uderzyło ją w kark. Zdezorientowana zerknęła w dół, zauważając cienką, szarą linę oplatającą jej szyję. Ze zdziwieniem podniosła kopyto, by ją zdjąć.

W tym momencie lina zacieśniła się, wbijając się boleśnie w jej ciało. Szarpnęła się jak pies na łańcuchu, ale drugie gwałtowne pociągnięcie zważyło ją na twardy bruk. Nieznany napastnik ciągnął dalej, chcąc przyciągnąć klacz do siebie, podczas gdy ta krztusiła się, próbując rozluźnić więzy. Z prawego zaułka dobiegły ją zadowolone śmiechy. Gdy zerknęła w tamtą stronę, ujrzała trzech napastników: dwa kucyki i gryfa, wszyscy ubrani w stare, zakurzone skórznie i uzbrojeni w pałki. Opryszki patrzyły się na nią z nieskrywaną satysfakcją.

– Całkiem ładny rzut, Gede – stwierdził pegaz o butelkowozielonej sierści i brudnopomarańczowych włosach. – Te wasze szpony czasem się do czegoś przydają. Tylko nie ciągnij za mocno, jeszcze ją zadusisz.

– Daj spokój, to raz tak tylko... – odpowiedział Gede, lekko zirytowany. – To co innego było, tamten mnie wkurwił.

– Poluźnij idioto, bo zaraz to ja się wkurwię! – nakazał władczo pegaz, po czym zwrócił się do Siofry. – A ty laleczko, powiesz nam teraz grzecznie, gdzie jest list, albo...

Nie zdołał dokończyć. Klacz w jednej chwili, używając magii, wyszarpnęła sztylet z pochwy na tylnym kopycie i szybkim ruchem przecięła krępującą ją linę. Zachłusnęła się powietrzem, którego tak bardzo jej brakowało, po czym zerwała się na równe kopyta, przyplacając to silnym bólem głowy. Przed oczami migały jej czarne punkty, jednak Siofra starała się biec przed siebie, zataczając się jak pijana od jednej ściany uliczki do drugiej. Paniczny strach napędzał ją, zmuszając do zdwojenia wysiłków.

Nagle poczuła dotkliwe uderzenie w tył głowy. Kolejne uderzenie nastąpiło zaraz po pierwszym, tym razem w bok. Na wpół przytomnie odwróciła się i cięła na odlew swoim sztyletem. Objęty niebieską poświatą oręż zagłębił się głęboko w szyję drugiego ogiera. Kucyk ziemny barwy popiołu patrzył się z niedowierzaniem w tkwiący w nim kawał stali i sikającą na boki krew, po czym zwałił się na ziemię. Siofra spoglądała na to tępym wzrokiem, nie rozumiejąc, czemu leżący na ziemi kucyk wije się w konwulsjach. Nie była pewna, co się właśnie wydarzyło i najpewniej stałaby tak jeszcze dłuższą chwilę, gdyby nie wściekły ryk zielonego pegaza. Klacz spojrzała na niego z przerażeniem i ponowiła bieg w przeciwną stronę alejki, potykając się co chwila o nierówny bruk.

Siofra myślała gorączkowo. Kim oni są? Czego od niej chcieli? Ten atak na pewno nie był przypadkowy, nie trafili na nią ot tak sobie, tylko czekali pod domem Velvet na dogodną okazję. I o co im chodziło z tym listem? Jedyny list, jaki klacz pamiętała to ten, który Sea Shine miał przekazać Rain Cloud. Ale przecież oddała go, a do tego była wtedy pod postacią Gentle Smile. Nie wiedziała, co się dzieje, ale postanowiła, że się dowie. Ale najpierw musiała się wydostać z tej felernej uliczki.

Klacz wybiegła wreszcie z zaułka, prosto na rynek. Umiejscowiony na drugim co do wielkości placu na wyspie, targ jak zawsze po południu był zatłoczony. Kramy i stoiska tworzyły tu coś na kształt labiryntu lub miniaturowych alejek z niezwykle szerokimi uliczkami. Były one na tyle szerokie, by bez problemu mogły się po nich poruszać wózki z prażonymi kasztanami lub świeżymi plackami. Panował tu nieznośny hałas, kuczki krzyczały jeden przez drugiego, chwając swoje wyroby i starając się zagłuszyć konkurentów. Jako że Manehattan był miastem, do którego zawijały statki z całego świata, na głównym rynku można było kupić dosłownie wszystko. Zagraniczni sprzedawcy przypraw oferowali egzotyczny pieprz, kakao czy gałkę muszkatałową, kto inny zachwalał swój asortyment

najróżniejszych perfum i różnych upiększających precjozów. Lokalna społeczność nie pozostawała im jednak dłużna. Choć nieco zepchnięci w cień, miastowi rzemieślnicy również zachwalali swoje misternie wykończone srebrne sztucce, naszyjniki czy karafki z rżniętego kryształu. Można tu było znaleźć przedstawicieli wszystkich cechów, garncarzy, snycerzy, jubilerów, wikliniarzy, niewodników, kuśnierzy, zielarzy, winiarzy i wielu, wielu innych. Zaś na samym brzegu, niemal przytuleni do okolicznych domów rozstawili się tutejsi wieśniacy, mieszkańcy podgrodzia lub "drugiego miasta", jak nazywano tę część, która wznosiła się na kontynencie. Oferowano tu mnogość płodów rolnych, wszelakie warzywa i nasiona. Tuż obok stali piekarze, którzy starali się sprzedać świeże pieczywo i farmerzy z żywym inwentarzem. To właśnie w nich wpadła Siofra podczas ucieczki.

Klacz przedzierała się przez tłum mieszczan, zostawiając za sobą ślad zniszczenia. O ile podmieniec starała się w miarę możliwości wymijać niektóre kramy, to jej porywacze nie mieli tylu skrupułów. Przewracali klatki z kurami i gęsiami, podczas gdy sprzedawcy i hodowcy wygrażali im kopytami i kijami. Siofra, chcąc gwałtownie skręcić, poślizgnęła się i z impetem uderzyła w sprzedawcę placków, wbijając się w gorące ciasta i przewracając wózek. Dwuślad przechylił się niemal natychmiast i z głośnym trzaskiem uderzył w dwa sąsiadujące ze sobą stoiska handlarzy przypraw, wzbijając w powietrze chmurę różnobarwnego proszku o niezwykle gryzącym zapachu, od którego Siofrze łzawiły oczy.

– Straż! – krzyczał stojący obok ogier, którego jednak prawie całkowicie zagłuszyła panująca na targu wrzawa. – Straże wezwijcie!

Niemal identyczne okrzyki dało się słyszeć od wszystkich wokół.

Ścigający ją pegaz i gryf byli zmuszeni zwolnić, kiedy znaleźli się w pułapce między ścianą z klatek z kurczakami a rozjuszonym tłumem, z którego wiele kucyków widocznie miało ochotę zająć się nimi przed przybyciem strażników. Gene miał nieco większy problem, ponieważ zagniewane gęsi najwidoczniej postanowiły się na nim wyżyć, dziobiąc go gdzie popadło i gęgając przeraźliwie. Obaj mocno zirytowani i zaniepokojeni rozglądali się dookoła, wyciągając już dość podniszczone pałki.

To było jak sygnał. Kilka postawniejszych ogierów rzuciło się na nich, jakby chcieli ich roznieść na kopytach samą swoją masą. Dwójka bandytów nie zamierzała jednak na to pozwolić, zamiast tego zwyczajnie wzniesli się nieco w powietrze. Wściekły tłum, nie mogąc się zatrzymać, wbił się prosto w ocalałe jeszcze klatki pełne ptactwa, tratując przy tym te, które stanęły im na drodze. Głównie kurczaki. Te w klatkach, te bez klatek, żywe czy martwe, pod wściekłymi kopytami zostały zredukowane do krwawych plam, choć niektórym udało się umknąć. Wszędzie wokoło walały się krew, pióra i odłamki drewna.

Zielony pegaz został zestrzelony z nieba. Nie zdążył uchylić się przed nadlatującą w jego kierunku skrzynką, która uderzyła go w grzbiet.

Gryf zleciał na ziemię, by ochronić swojego towarzysza. Chwycił w szpon kij trzymany przez jednego z handlarzy, po czym szybkim ruchem uderzył go w bok własną pałką, posyłając na ziemię.

W tym samym momencie z drugiej strony rzuciły się na niego od tyłu dwa drobne pegazy, nie zdążyły jednak uderzyć w przeciwnika. Gede obrócił się wokół, młóćąc pałką, co wystarczyło, by odgonić na moment wściekły tłum, po czym kopnął oba ogiery w tył, na stragan warzywny, zmuszając stojącą przy nim klacz do ucieczki. Rozległ się dźwięk pękających desek, a na bruk potoczyła się istna fala ziemniaków i brukwi.

Siofra wołała nie czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Korzystając z zamieszania, zaczęła przeczołgiwać się pod zniszczonym wozem, byle poza zasięgiem wzroku wrogiej dwójki. Syknęła z bólu, kiedy ostry kawałek drewna rozerwał jej koszulę i przeorał skórę, ale czołgała się dalej, aż udało jej się przejść na drugą stronę.

Nie oglądając się za siebie, biegła pomiędzy stoiskami, starając się trzymać głowę jak najniżej, co chwila odbijając się od całej masy żrebaków, które postanowiły wykorzystać okazję. Malcy przemykali pomiędzy kramami, podbierając wszystko, co tylko było w ich zasięgu, niektóre z nich z całą pewnością miały się dzisiaj solidnie obłowić. Poszarzałe, chude i odziane w stare, postrzępione ubrania żrebaki, które skończyły szabrować, uciekały w tę samą stronę co Siofra, a ich oczy błyszczały z zadowolenia. Podmieniec uśmiechnęła się lekko na ten widok i przyśpieszyła kroku, podczas gdy tuż za nią słychać było wrzaski poszkodowanych kupców.

– Mój wózek! - jęczał ktoś. – Kompletnie zniszczony!

– Rozsypali mi wszystkie przyprawy! – zajęczała jakaś klacz.

– Potłukli mi wszystkie jaja – płaczliwie skarżył się trzeci.

Lepiej czym prędzej się ulotnić, pomyślała Siofra. Zanim sobie o mnie przypomną.

Gdy tylko wydostała się wreszcie z placu targowego, podmieniec usłyszała donośny odgłos stalowych podków. Najpewniej strażnicy w końcu zostali powiadomieni o rozgardiaszu na targowisku. Klacz czmychnęła w dół, w niewielką, krętą alejkę, po czym schowała się za ścianą kamienicy, czekając, aż odgłos kroków ucichnie. Gdy wreszcie zapadła cisza, Siofra westchnęła głęboko i opadła na bruk. W głowie jej się kręciło, a gardło miała podrażnione od kurzu. Przy pomocy magii klacz wyciągnęła z torby niewielki bukłak i pociągnęła z niego kilka solidnych łyków.

Kiedy w końcu zaspokoila pragnienie, postanowiła sprawdzić, jak prezentuje się po bliskim spotkaniu z wózkiem placków. Podeszła do znajdującej się nieopodal kałuży, by się w niej przejrzeć.

Prawie całe jej włosy lepiły się od gęstej bryły powstałej z połączenia ciasta i dżemu, do tego posypanej jakimś czerwonym proszkiem. Owy nalot nie zdobił tylko grzywy, ale również prawie całe ubranie. Podmieniec jęknęła na widok dziesiątek smug i plam znaczących jej jasnoniebieską koszulę. Stopień zabrudzenia był na tyle duży, że klacz nie była pewna, czy kiedykolwiek uda się je wyprać. Mniej ucierpiała brązowa kamizelka – z racji tego, że była wykonana ze skóry, wystarczyło jedynie strzepać z niej brud. Sprawa skomplikowała się jednak, gdy medyczka spojrzała do kieszeni. Owa substancja, powstała z połączenia słodczy i przypraw, nie poprzestała na zniszczeniu jej ubrania. Siofra wyciągała z kamizeli uświnioną chusteczkę, chudy mieszek, którego powierzchnia nieprzyjemnie się kleiła i kilka innych drobiazgów.

– No to pięknie – jęknęła Siofra, po czym przystąpiła do dość długiego procesu czyszczenia. Proszek, który miała na włosach zaciekał ją jednak na tyle, że postanowiła go spróbować, lecz kiedy zaczął palić jej gardło, splunęła na ziemię i opróżniła prawie cały bukłak wody, zanim udało jej się ugasić płomień. Nie miała pojęcia, jak ktoś mógłby kupować coś takiego.

Gdy tylko udało jej się wyczyścić – choć nadal tu i tam widniały ślady przypraw – klacz uznała, że najlepiej będzie znaleźć nieco lepszą kryjówkę. W każdym razie choć trochę dalej niż rzut kamieniem od wejścia na plac targowy, na którym wciąż słychać było rozgardiasz. Skierowała się więc w stronę najbliższego w miarę bezpiecznego miejsca.

“Bochen i Kłos”, gospoda położona tuż przy targu była trójpiętrową kamienicą, której parter i pierwsze piętro zajmowała tawerna, a kolejne kondygnacje służyły za mieszkanie dla właściciela przybytku i jego rodziny. Było to też najporządniejsze miejsce w okolicy, jeśli ktoś pragnął wieczerzać w spokoju, co oczywiście przekładało się na ciężarze zostawianej w lokalu sakiewki.

Nie było się co dziwić, to w “Bochnie i Kłosie” zatrzymywały się karawany zmierzające na zachód, w stronę Canterlotu, Tall Tale, czy Yanhover, dlatego też właściciel musiał mieć miejsce zarówno dla kupców i ich służących, jak i dla swoich, dodatkowo wszystkim należało zapewnić jadło i napoje. Drugą, mniejszą część odwiedzających stanowili mieszcianie, a że gospoda bardzo dbała o czystość, walcząc równocześnie ze szczurami i robactwem, często można było natrafić też na arystokratycznych gości.

Już przy wejściu dało się wyczuć roznoszący się wokół zapach świeżo pieczonego chleba, co wedle plotek było sprawką pewnego alchemika zarzekającego się, że potrafi stworzyć rozsiewający woń ekstrakt z dowolnego materiału. Z opisu przypominało jej to zwykłe perfumy, jednak one rozsiewają zapach jedynie w najbliższym otoczeniu, a tutaj czuć go było w całej gospodzie.

– Siofra? – rozradowany głos wyrwał medyczkę z rozmyślań na temat roznoszącej się wokół woni i przywrócił ją do rzeczywistości. – Dobrze cię widzieć.

Kayla, czternastoletnia pegazica o szarej sierści i wielkich, bursztynowych oczach nosiła typowo karczemne odzienie i chustę na głowie, która ukrywała jej jasnorudą grzywę. Uśmiechała się przyjaźnie, a zdobiące jej twarz piegi dodawały jej uroku. Siofra raz jeszcze przyjrzała się ubraniu przyjaciółki. Właściciel dobrze wiedział, że tam, gdzie usługują wdzięczne klacze, tam klienci chętniej wydają pieniądze, choćby po to, by zawiesić oko na kołyszącym się tyle odchodzących kelnerkach. Awanse do kelnerek były jednak niemiłe widziane, czego dowodem była obecność dwóch wielkich ogierów grających w karty przy jednym ze stolików. Podmieniec uściśnęła przyjaciółkę serdecznie i ruszyła z nią do jednego z niewielkich alkierzy, podczas gdy dwie inne klacze przynosiły wciąż nowe kufle, dzbany, miski i talerze dla pozostałych klientów.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę – powiedziała pegazica, zwalając się na krzesło z głośnym westchnieniem.

– Cieszysz się, bo wiesz, że właściciel nie wyrzuci cię za wymigiwanie się z obowiązków, jeśli go poproszę – zauważyła medyczka, patrząc na przyjaciółkę z ukosa.

– Aha – przytaknęła Kayla z uśmiechem. – Jak żeś jego małemu gorączkę zbiła, tak się ucieszył, że przykazał brać od ciebie tylko pół należności za posiłki. A no właśnie, przecież musisz być głodna. Poczekaj chwilkę, a ja migusiem przyniosę ci cosik na ząb. – Po czym mrugnęła tylko do podmieniec i wymknęła się z alkierza.

Siofra usadowiła się wygodniej i oparła się na ławie z głośnym westchnieniem. Tak, tego jej było trzeba. Jej przyjaciółka miała w sobie coś, co pozwalało się zrelaksować i odganiało smutki. Do tego cały czas mówiła, wymagając ciągłej uwagi, co nie pozwalało oddać się smętnym rozmyśleniom.

Pan Wise - właściciel karczmy - przykazał Kayli pilnować medyczki, podczas gdy ta zajmowała się kurowaniem jego syna. Jakoś tak się złożyło, że obie klacze zaczęły bardzo dobrze się ze sobą dogadywać. Szczególnie wieczorami, kiedy czuwały przy chorym żrebaku, pokrzepiając się butelką wina. Kayla była niezwykle rozmowna z natury, jednak po dwóch, trzech kolejkach rozgadywała się na całego, opowiadając anegdoty na temat większości zapamiętanych klientów, nie omieszkawszy dodać o każdym kilku słów od siebie. Była niezwykle przyjemną towarzyszką rozmów, odskocznia od wiecznie zamyślnego i małomównego doktora Neige, który był jedyną osobą, do której mogła się odezwać, biorąc pod uwagę, że większość dnia śleczyła nad książkami. No i z nim nie można było się napić.

Kilka minut później pegazica wróciła, niosąc tacę z parującą polewką i dwa kufle. Podmieniec wyciągnęła szyję, by dojrzeć, jakim to płynem są wypełnione, ale niestety słabe światło nie pozwoliło jej się tego dowiedzieć.

– Proszę – powiedziała Kayla, kładąc przez Siofrą miskę i kubek, po czym sama chwyciła drugi i pociągnęła solidny łyk, po czym oblizwała z zadowoleniem wargi. – Przychodź częściej, błagam cię.

Medyczka zaśmiała się na te słowa i sama postanowiła upić nieco ze swojego naczynia. Okazało się, że było wypełnione miodem. Słodki napój rozgrzewał i pozostawiał w gardle przyjemne pieczenie. Kiwnęła w podzięcie głową i zabrała się za swoją polewkę.

– Słyszałaś coś ciekawego na zamku? – spytała się pegazica z zainteresowaniem.

– Nic ciekawego – odparła Siofra. – Szlachta jak oni brzydzą się rozmawiać z szaraczkami mojego pokroju. To i niczego ciekawego się nie dowiedziałam.

– Słyszałam, jak mówią, że Fillydelphia i Baltimare na Canterlot się szykują – zaczęła Kayla, kompletnie ignorując wywód medyczki.

– Bajek się nasłuchiłaś, Kayla – stwierdziła podmieniec z ustami pełnymi polewki. – Fillydelphia i Baltimare żrą się od dziesięcioleci.

– To prawda, ja też myślałam, że to tylko takie plotki. W końcu to by poczyniło te... penetracje.

– Chyba perturbacje – zauważyła Siofra, starając się ukryć uśmiech za kuflem.

– Może i tak – stwierdziła Kayla, nie tracąc animuszu. – Ale ostatnio na targu handlarze o tym wspominali. A potem jeden z kondotierów Srebrnych Rogów mi powiedział, że tam najlepszy zarobek teraz, bo niepokój tam ostatnio panuje.

– A czemu to niby najemnikowi uwierzyłaś? – spytała się medyczka nadal niepewnym głosem, jednak coraz bardziej zaintrygowana.

– Prawda, może i mniej pewny niż jakiś szlachcic czy jakiś podróżnik z południa, ale tę miał nad nimi przewagę, że na Dzień Hojności pił tutaj i żalił się nam z kilkoma innymi ogierami z kompanii.

– A może po prostu dowiedzieli się, że tu piękne klacze usługują i jako że w Dzień Hojności Kościół wszystkie ceny o połowę każe obniżać, dzielni wojacy postanowili spróbować szczęścia? Poudawali nieszczęśliwych, mając nadzieję na słowo pocieszenia od pięknych karczemnych dziewczek?

– A to już było złośliwe – oburzyła się Kayla, wydymając policzki. – Żaden się nie zalecał, pili tylko cięgiem całą noc i jęczeli, że ich z wygodnego miasta znowu w teren chcą posłać.

– Skoro tyle pili, to chyba karczmarz musiał być zadowolony – zauważyła Siofra, chcąc odejść od poprzedniego tematu.

– Pan Wise... można tak powiedzieć – zgodziła się pegazica, choć jej uśmiech nieco oklapł. – Pan Wise jest teraz nieco zestresowany. Ostatnio nam się tu nie przelewa, no i trzeba się starać o każdego jednego bita. A teraz pan zwiedził się od kogoś, że hrabia chce nałożyć na gildie kupieckie nowe podatki. Jeśli tak i ceny na towary pójdą w górę, to i nam przyjdzie wtedy ceny podnieść. Pan Wise boi się, że to nam klientów wypłoszy.

Siofra pokiwała głową i dopiła resztę miodu. Wstała od stołu, położyła na nim należne pięć bitów i uśmiechnęła się do Kayli.

– W takim razie lepiej żebyś zapłaciła pełną należność – stwierdziła podmieniec. – Pozdrów ode mnie pana Wise, mam nadzieję, że dalej będzie wam się wiodło.

Następnie wyszła, nie czekając na odpowiedź.

